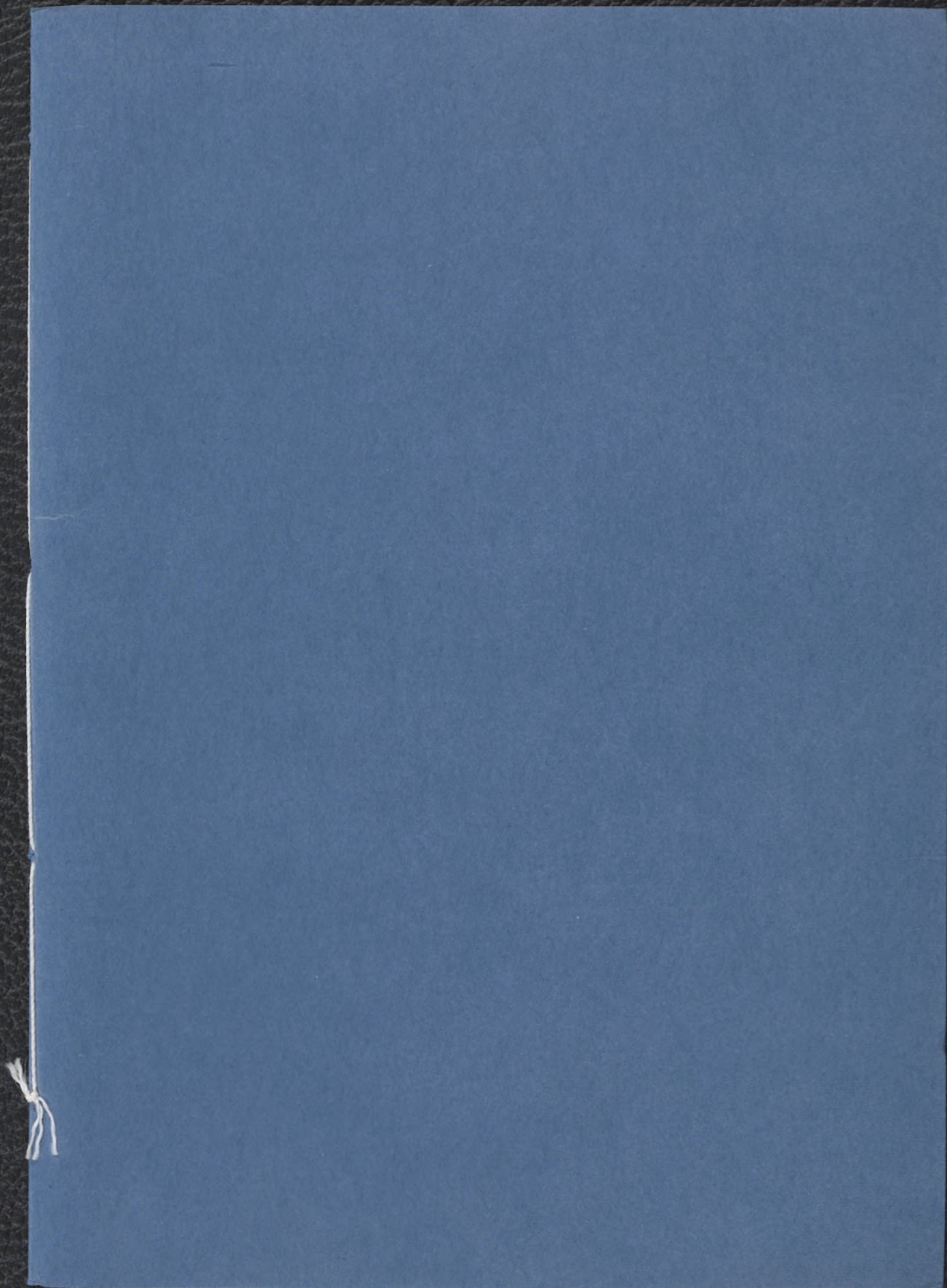






1 1.474.347

CUDOWNA Historya



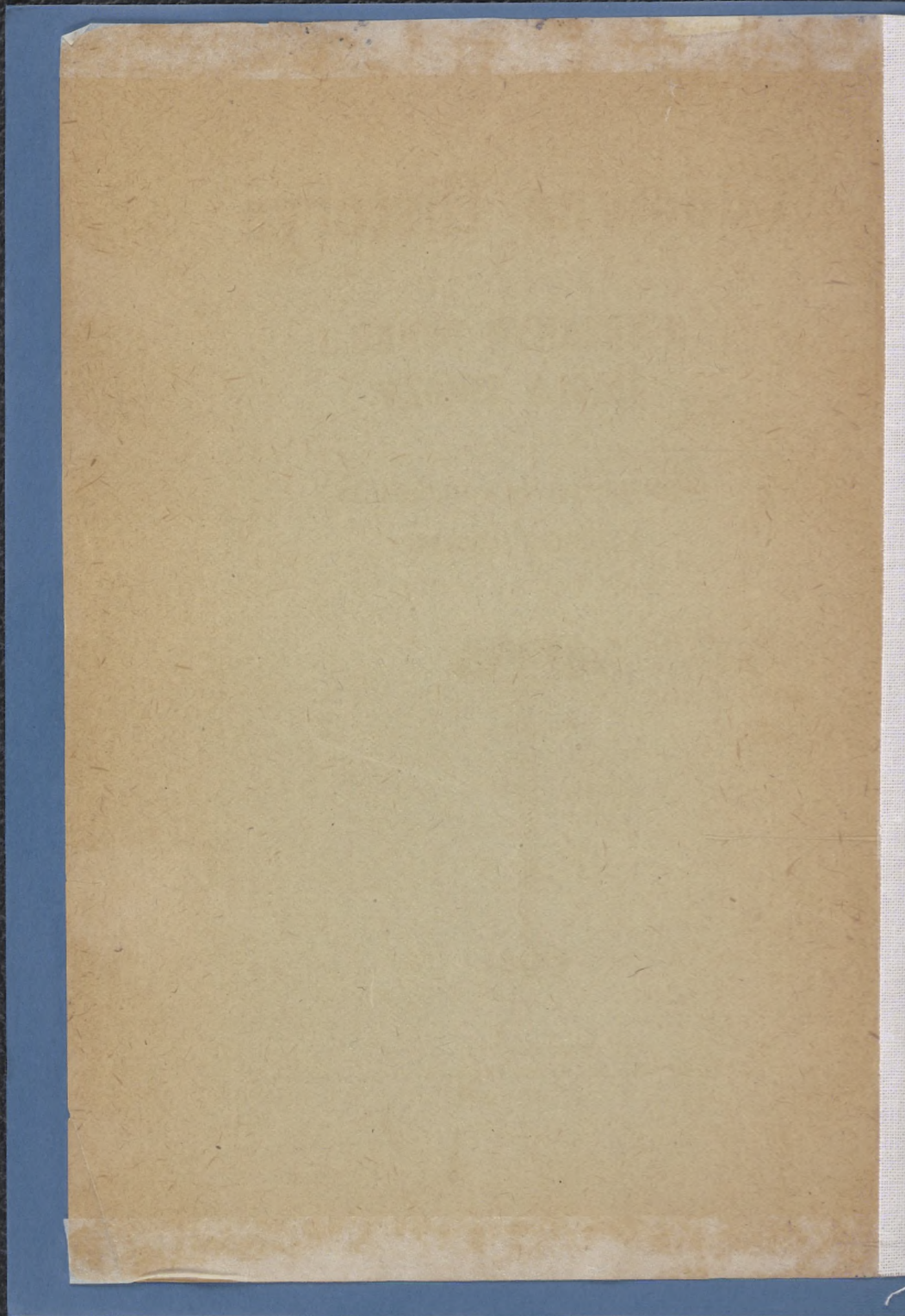
o Różanym
Domku
Anioła
Stróża.



OPOWIEDZIAŁ
DLA MŁODZIEŻY
KAZ. LUBORSKI.

DRUKIEM W. SMULSKI PUBLISHING COMPANY
565 NOBLE ST., CHICAGO.

1

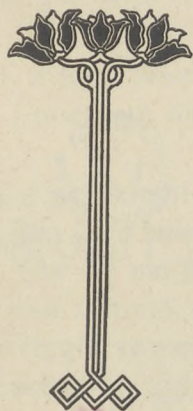


Cudowna Historya

O RÓŻANYM DOMKU ANIOŁA STRÓŻA

OPOWIEDZIAŁ DLA MŁODZIEŻY

KAZIMIERZ LUBORSKI.



CHICAGO, ILL.

NAKŁADEM I DRUKIEM W. SMULSKIEGO I SPÓŁKI, 565 NOBLE STR

1908

Chłopska Historia

O ROZKŁADZIE
WIEJSKIM

WYDAWCA
KRAJOWY



I 1.474.347



1991 K 1110/279

W Kruszwicy, starej królewskiej siedzibie nad jeziorem Gopłem, panował niegdyś nad Polanami król Popiel, a nad nim, nad jego krajem i jego poddanymi czuwał z woli Bożej Stróż Anioł, który z promieni słonecznych w zamku królewskim skromne zbudował sobie mieszkanie.

Król Popiel srogi był dla swych poddanych, za byle jakie przewinienie okrutnie dyktował kary, a sam próżnował i hulał z kilkoma dworzanami, schlebiającymi jego bucie.

Korzystali z tego Niemcy i najeżdżając Polan ogniem i mieczem niszczyli ich ziemię i dobytek.

Stróż Anioł gorzkiemi łzami płakał nad tem nieszczęściem i we śnie i na jawie błagał króla Popiela, aby się zmiłował nad swoim królestwem i nad samym sobą i nie ściągał na wszystkich ciągłą swawolą sprawiedliwego gniewu Boskiego.

Ale król Popiel ani myślał słuchać Anioła Stróża, ale przeciwnie póty bluźnił i urągał Bogu, aż wreszcie wygnał tem z królewskiego zamku Anioła Stróża i złote sło-

neczne promienie, z których Anioł Niebieski zbudował tam swoje mieszkanie.

Głucha ciemność zapanowała w zamku, a przestraszeni tem stryjowie królewscy pobiegli do króla prosząc go ze łzami, aby się upamiętał.

Atoli przy królu była królowa Niemka, która nienawidziła mężowskich stryjów i rzekła do króla:

— Któż, jeżeli nie oni uczynili ciemność w zamku twoim? Ukarz ich przykładnie, a ustaną ich czary i światło słoneczne rozgości się znowu w naszych komnatach.

Zaprosił więc król stryjów na wspaniałą ucztę i dał im w winie tyle trucizny, że śmiercią pomarli.

Atoli po ich zgonie jeszcze większa ciemność zapanowała w zamku, pouciekali przestraszeni słudzy, a z ciał zatrutych wychodziły całe zastępy zjadliwych myszy, które z zjadłością rzucały się na króla i na królową.

Królestwo schronili się na wysoką wieżę kruszwickiego zamku, ale czarne ołowiane chmury okryły w mgnieniu oka firmament niebieski, a gromady zażartych myszy zbiegły się po stromych, ślizkich ścianach

wieży na sam jej szczyt aż do króla i do królowej.

Nic nie pomogła rozpaczliwa obrona.

Myszy bez miłosierdzia zjadły króla Popiela i jego żonę Niemkę.

Tymczasem wygnany z kruszwickiego zamku Stróż Anioł nie odleciał do Nieba, do tronu Bożego, albowiem miał od Boga święte przykazanie czuwać nad Polanami i przysposabiać ich serca do przyjęcia wiary świętej.

Więc nie dalej odszedł, jak do pobliskiego siola, gdzie miał gospodarstwo kołodziej Piast, uczciwy i zacny człowiek. W jego to ogrodzie rosły prześliczne róże, z których Stróż Anioł cudowny domek zbudował, ściany promieniami słońca umocnił i złotymi gwiazdami z nieba przedziwnie ozdobił. W domku tym miał Anioł jedną izdebkę większą, w której mógł łaskawych gości przyjmować. W tej izdebce całym sprzętem była skrzynia z róż żelaznych upleciona, w której Archanioł Michał ułożył ziela zbawienne na rozmaite choroby i dolegliwości ludzkie i krzyż, znamię Męki Pańskiej, z najcudowniejszych brylantów spojony.

W drugiej mniejszej izdebce mieszkał sam Stróż Anioł, a raczej modlił się po ca-

tych dniach i po całych nocach, aby Bóg zmiłował się nad Polanami, aby im dał dobrego króla i przyszłość błogosławioną.

Co mu zaś czasu od modlitw zbywało, poświęcał sercom ludzkim, szczególnie zaś sercom dziatwy, która szczególnie lgnęła do Anioła, zwłaszcza, że przybrał postać cudownego dziewczęcia, patrzącego tak słodkiem i uroczem spojrzeniem, że zaraz promienie jasne padały do serc tych wszystkich, którzy do różanego raz przyszli domku.

A chociaż niebo nieraz było ciemnymi chmurami okryte, choć sroga burza szalała i deszcz ulewny strumieniami wody zlewał ścieżki, w domku różanym zawsze była pogoda, a jasne promienie słońca wesoło śmiały się przez kryształowe szyby.

Balsamiczna woń napełniła przytem powietrze, przelewając dobre myśli i szlachetne przedsięwzięcia w umysły młodziuchnych gości Anioła Stróża, który przybrawszy postać lubego dziewczęcia, od róż przepięknych z jakich był domek zbudowany, Różą się nazywał.

Panna Róża nie była jednak wcale nudną, bo któżby szedł do najpiękniejszego

choćby domku, gdyby miał tam męczyć się jedynie i poziewać.

Rozmodlona w swojej mniejszej izdebce, łzami pokornemi skrapiała tam panna Róża swoje białe jak śnieg szaty i z pereł ułożoną podłogę. Ale wchodząc do większej izdebki, do swego pokoiku, miała na ustach uśmiech pełen niebiańskiego wesela, a łagodne promienie światła biły od jej oczu.

Dzieci całemi gromadami przychodziły do niej z dalszych nawet stron, a panna Róża umiała je zabawić to wdzięczną piosnką, to grą czarowną i tańcem powabnym.

Szczególnie jej taniec wszystkie dzieci ujmował, bo nikt tak pięknie, tak zgrabnie, tak powiewnie tańczyć nie umiał. Dzieci patrzyły z poroztwieranemi usteczkami, a gdy się już dość napatrzyły i nabawiły, panna Róża ze swojej skrzyni różanej, z pośród ziół pachnących, dobywała doskonałe placki, a ze swej kryształowej studzienki, która przed domkiem stała, nabierała poddostatkiem mleka dla miłych swych gości.

Dziatwa z radosnym apetytem zjadała dary Boże, a panna Róża opowiadała wtedy historye dziwne o Bogu, o Niebie i pokazywała im krzyż z brylantów uwity, któ-

ry był piękniejszy jak cały domek różany i jak słońce i gwiazdy na dalekim Niebie.

Dzieci patrzyły i patrzyły i nie mogły dosyć się napatrzyć tym skarbom przecudownym, a szczególnie zapał i wzruszenie okazywała ulubienica panny Róży, córka Piaśta kołodzieja, imieniem Bronisława.

Tak ją nazwali rodzice w siódmym roku życia, kiedyto po zwyczaju postrzygano dziatwie włosy i nadawano imiona, a jej dano takie imię, bo już jako miłe dziewczę sławy swego rodu i polańskiego szczepu broniła, braci od złego odwodząc, a miłosierdzie biednym okazując.

Panna Bronisława była już niemal dorosłą panną, ale obawiając się djabła, który zazwyczaj na dusze niewinne czyha, nawet do różanego domku nie szła nigdy sama, ale w towarzystwie młodszego braciszka Olecha.

A bardzo była ta przezorność potrzebną, bo djabeł zagarnawszy duszę króla Popiela tak się wzbil w dumę, że pannę Różę z jej różanego domku wygnać postanowił.

Przybrał więc w tym celu postać potulną garbuska Niecnoty, tak, że z lichej jego postawy nikt wnosić nie mógł, aby ten chu-

derlak i niedojda miał być jego djabelską mością we własnej osobie.

Wprawdzie z oczu dzikich, które z poza brwi krzaczastych ponuro wyglądały, źle mu patrzyło, ale lud widząc go zbyt często w szynku przebierającego miarkę, brał to na karb pijaństwa.

Tymczasem Niecnota zakupił przy drodze do różanego domku olbrzymi szmat ziemi i nocami przy pomocy djablików, z piekła wziętych, nieurodzajny i kamienisty grunt zamienił w krótkim czasie w rozległy i okazały ogród.

Na końcu zaś tego ogrodu rozbić kazał Niecnota djablikom górę, jaka tam stała i znalazłszy w jej głębi rudy żelazne, dużą hutę tam wystawił i ogień w niej rozpalił, który płonął tak strasznie, iż płomienie zdawały się płasnąć jakimś tańcem gorączkowym, a roztopione żelazo sporą rzeką wypływało z huty, aby wyrzucić z siebie masę ognia i żaru.

W hucie i w ogrodzie wszędzie pełno było djablików, ale ich Niecnota poprzebie-rał w niemieckie pluderki i kazał im szwargotać po szwabsku, aby przez głupotę nie wygadali się przed ludźmi, że na ich zgubę

pracują w imię herszta djabelskiego Belzebuba, a pod wodzą Niecnoty.

A mieli ci djabełkowie cały dzień do roboty, aż im pot kroplisty spływał z miedzianego czoła, bo Niecnota kazał im to mosty budować, z zakładkami na "złamanie karku", aby ludziska, których ciekawość tam wiodła, do głębokiego wpadali stawu, to znów doły kopać przepaściste, z wierzchu słabemi gałęziami i odrobiną mchu okryte, prawdziwe pułapki dla łatwowiernych.

Innym wreszcie piękne poziomki, agrest i porzeczki wśród ukrytych kolczastych drutów rozsadzać kazał, aby chwycić nieopatrzne i łakome dzieciaki, które często zapominają, że cudzego brać nie można, bo nie wiadomo, czy gdzie niegodziwy djabełek pułapki nie zastawił.

Przy drodze ogród Niecnoty ogrodzony był sztachetkami, przez które wyglądały wiewiórki, króliki, śliczne gołąbki i małe łaskawe pieski.

Gapili się więc przechodnie, szczególnie dzieci, a Niecnota, ubrany w nową kapotę, z uśmiechem dobrotliwym bazyliuszka zapraszał wszystkich do środka, dziatwę na poziomki i agrest, starszych, aby popróbowali

w jego dużym stawie na wędkę ryb kilka złowić.

Niejednego skusiło, a ledwo wszedł do ogrodu, Niecnota coraz to nowe pokazywał mu figle i tak mamił i durzył, że gość z coraz większą ochotą wciąż szedł dalej i dalej, aż wreszcie wpadł niebaczny w jakąś pułapkę.

Wtedy chwyтали nieszczęsnego djabełkowie i prowadzili do huty żelaznej, gdzie musiał patrzeć tak długo na taniec żaru ognistego, aż mu ten żar światło oczu wypił, a w pamięci róże ogniste wyrył, takie same, z jakich był różany domek zbudowany.

Jeden z djablików naśladował przytem głos panny Róży tak wprawnie, że gdy biedną ofiarę wyprowadzono wreszcie z huty i z ogrodu, nic nie widział przed sobą, jak róże, światła czarodziejskie i różany domek, nic nie słyszał, jak głos panny Róży i nic nie pamiętał, jak że był w jakimś bardzo dużym i pięknym ogrodzie i w domku różanym.

Drogi do własnej zagrody odnaleźć już w żaden sposób sam nie potrafił, a gdy zaniepokojeni domownicy na drugi lub trzeci dzień wygłodzonego i zbiedzonego odnaleźli, płakała cała rodzina i wszyscy krewni

nad jego ślepotą i przeklinali wszyscy pannę Różę i jej różany domek.

Coraz mniej dzieci przychodziło więc do panny Róży, a gdy Niecnota wieczorami w szynku na nią wygadywał, coraz więcej mu przyklaskiwano.

Wreszcie do tego doszło, że się cała gromada ludu zebrała i do kołodzieja Piasta nieszczęśliwych ociemniałych poprowadziła, aby widział wszystko złe, jakie spadło na Polan przez przekłętą czasę panny Róży.

Przewodził tej gromadzie ludu Niecnota, odświętnie ubrany, z dużym okrągłym kapeluszem na głowie, jakiego tylko w Niemczech przedniejsi używali wielmoże.

Chciał Niecnota zaimponować Piastowi, ale stary Kołodziej nie dał się złapać na dyabelską sztuczkę.

Wysłuchał Piast wszystkiego co mu Niecnota wyłożył i co mu inni powtórzyli, ale nim mu odpowiedział, ukląkł i gorąco do Boga się pomodlił.

Niecnota zżymał się na to i ledwo na nogach ustać zdołał, bo go każde słowo modlitwy ostrym kamieniem waliło po głowie.

Odetchnął też swobodniej, gdy Piast z ziemi powstał i tak Polanom odpowiedział:

—U Boga rady prosiłem, — rzekł — ale Bóg rady nie ma dla ludu, co nie trzyma się swojej rodzimej cnoty i nie broni swego języka, swoich zwyczajów, swojej chaty i swojego dobra od germańskiego najazdu.

— Jakże to mówicie, Piaście? — wołał Niecnota.

— Prawdę wam mówię, a nic innego, — odparł Piast, patrząc bacznie w oczy Niecnocie — bo tak zwykle bywa, że się ludziom najpierw własna sukmana podlejszą wydaje od szwabskich pluderków i niemieckich kapeluszy i przebierają się po cudacku jak pan Niecnota, a potem odrzucają świętą mowę ojczystą i biorą się do germańskiego szwargotu, jak w domu pana Niecnoty, aż wreszcie własnych pracowników, dzieci swego ludu odpychają, sprowadzając germańskie plemię na własną zagładę, jak to czyni pan Niecnota.

Ten ostatni słuchając, mało się pod ziemię nie skrył ze wstydu i goryczy, ale otoczony gromadą ludu ruszyć się nie mógł z miejsca i słuchał, mnąc gniewnie kapelusz i ciskając na Piasta wściekłym spojrzeniem.

Ale Piast spojrzawszy znowu w niebo, jakby stamtąd pomocy i posiłku żądał, ciągnął śmiało dalej:

— Uskarżacie się na czary panny Róży, ale córka moja Bronisława i syn Olech opowiadają mi codziennie, jak się ta dziewczeczka Boża przykładnie sprawuje i jak gorąco modli i jak słodko do naszych dzieci przemawia. Jakże mógłbym uwierzyć, aby złe wyszło z tego domku, gdzie Bóg wszechmogący mieszka w modlitwie, w sercu, w mowie i w zacnych czynach tego niezwykłego dziewczęcia.

— Ale siedmioro dzieci i siedmioro dorosłych wzrok przez nią straciło! — krzyknął zaperzony Niecnota, zdobywając się na odwagę.

Atoli ten wykrzyk, który w szynku roznamiętniał zebranych pijaków, teraz w obec powagi Piasta, w obec jego światłej mowy przebrzmiał bez echa.

Gromada tylko odstąpiła nieco od Niecnoty, przerażona dziwnym, złowrogim ogniem, który się wydobywał z pod jego brwi krzaczastych.

Tymczasem Piast z namaszczeniem odpowiadał na wybuch jego gniewu:

— Tych siedem ociemniałych nagle dzieci i siedem oślepych dorosłych, przypominają mi, że jutro siedem latek będzie synkowi mojemu Ziemowitowi i że mu wypra-

wić trzeba po starym zwyczaju postrzyżyny. Przyjdźcież bracia moi wszyscy, jak tu jesteście, w gościnę i przyprowadźcie z sobą ślepych i biednych — bo tych ociemniałych, jak wszystko złe i to nieszczęście Bóg dał nam na przestrożę, abyśmy się upamiętali i strzeegli pilniej domowego ogniska.

Szmer potakiwania rozległ się z wszystkich stron.

— Jeżeli wy, Polanie, zaprzecie się sami swojej ojcowizny, jeżeli się wyzbędziecie języka dziadów i pradziadów waszych, jeżeli strój i obyczaj odrzucicie, a drzwi na oścież otworzycie obcym, toć los was gorszy, niż tych oślepych, bo przepaść przed wami nieuchronna i zagłada pewna.

Jęk i płacz dobywał się z piersi gromady.

— Polanie, — kończył Piast — azaż króla waszego Popiela Bóg daremnie ukarał? Pomnijcie, jako swoich stryjów pomordował, a za namową żony Niemki obcym ziemię oddał, jak was, Polanie, ciemniżył i wasze uczucia, wasze nadzieje, wasze modlitwy nogami deptał! Nie byłże oślepył, kiedy tak na własną zgubę działał? Przejrzyjcie choć wy teraz, a łaska Boża ukarze złe, które spowodziło nieszczęście na

tych oślepiłych, jak ukarała niegodziwość w zamku królewskim.

— Upokórzcie się przed spódnicą! Oto mądrość Piastowa! — wołał rozgorączkowany Niecnota, chcąc podrażnić miłość własną starszych gospodarzy, ale mu Piast przerwał:

— Pannę Różę zaprosiła już moja córka Bronisława na jutrzejszą biesiadę do mojego domu i jeżeli cień jest na niej winy, to ją Bóg sprawiedliwy ukarze, gdy go wzywać będziemy przy jutrzejszych postrzyżynach.

— Zgoda, Piaście! Bóg z wami! — zawołali gospodarze, rozchodząc się do domów.

Do Niecnoty nikt się ani zbliżył, a kiedy Piast upadł znów na ziemię, aby się modlić za swój kraj ojczysty i swoich Polan, kląć półgębkiem wysunął się Niecnota, a ledwo go tuman kurzu przed oczyma gromady zakrył, czmychnął co miał siły do piekła po radę do starego ćwika Belzebuba.

Tymczasem Bronisława pospieszyła do różanego domku, aby opowiedzieć pannie Róży o siedmiu ociemniałych gospodarzach i o siedmiu ociemniałych dzieciach i jako

Niecznota wszystko złe czarom panny Róży przypisuje.

Ale panna Róża wiedziała już nie tylko o tych nieszczęściach, ale i o innych bolesnych ciosach, jakie wówczas Polan dotknęły: o spalonych licznych wsiach od granicy niemieckiej i o zagarniętem bydłe i o nieurodzaju i o głodzie, jaki w około lud biedny dręczył.

Wysłuchawszy więc Bronisławy, wstchnęła głęboko i wzrok podniósłszy do nieba, zdawała się w świętem upojeniu pytać złotego słońca o kres tych dni ciężkich.

A od błękitnych stropów wielka widać do jej serca spłynęła pociecha, bo oczy jej szczęściem wielkiem zajaśniały, a na usta jej spłynął uśmiech serdecznego wesela.

— Nie martw się, Bronisławo — rzekła dźwięcznym swym głosem — oto Pan Światłości patrzy łaskawem okiem na biednych Polan i kończą się już dni kary i pokuty. Jutro, nim słońce zejdzie, ślepi przejrzą, a dobytek zrabowany przez Niecznotę sam powróci do biednych gospodarzy, ale weź brata twojego Olecha i obejdz z nim chaty dotknięte nieszczęściem i wezwij wszystkich, aby pobożnem sercem wzywali Opatrznej łaski.

Bronisława zafrasowała się bardzo słysząc te słowa.

— Jakoż mam obejść wszystkie chaty — rzekła nieśmiało — kiedy wiele ich bardzo i daleko od siebie rozrzucone. Nie zdolałam się uporać ze wszystkim do jutrzejszych postrzyżyn w domu ojca mego, a radabym bardzo być na tej uroczystości.

— Miej tylko niezłomną wiarę w Boga i poświęć własną radość zbawieniu twego ludu, a Pan wesprze cię łaską wszechmocną, że wszystkim dasz radę.

— Niechże tak będzie — odparła Bronisława — bom jest najnikczemniejszą przed Majestatem Pana Światłości i godzi się, abym Mu wszystko poświęciła, ale nie zapominaj, panno Rózo, że Niecnota czuwa przy drogach i gotuje zasadzki, a jakoż obronić się, gdy cię nocy zasłoni przedemną światło dzienne.

— Jeden jest na to tylko środek — rzekła panna Róza — ale tak skuteczny, że daremne będą wszystkie wysiłki djabelskie.

Bronisława słuchała z wielkiem zaciękwieniem.

— Oto w skrzyni różanej, na ziele uzdrawiającem — ciągnęła dalej panna Róza — mam znak Pański, z najdroższych brylan-

tów uwity. Czerwoną wstęgą, którą mam od Aniołów niebieskich, przymocujesz go do piersi twojej i śnieżystą szatę wdzieję na ciebie, aby uczcić znak Pana.

— Jakaś ty dobra — zawołała Bronisława, a łza wdzięcznej radości zabłysła w jej oku.

Panna Róża uścisnęła w milczeniu przyjaciółkę, a potem tak dalej mówiła:

— Niecnota będzie z pewnością czyhać na ciebie, a rozstawi nadto djablików poprzebieranych w niemieckie pluderki, aby cię złowić w swe sidła. Ale znak pański przez śnieżystą twą szatę rzucać będzie blask olśniewający, przed którym pierzchnie wszelka moc djabelska.

— A jeżeli spotkam samego Niecnotę?

— Zobaczysz, jak będzie uciekać i jak pomkną za nim uczone jego pieski, wiewiórki i króliki...

— Ach, jak to dobrze, jakże się cieszę.

— Ale myśl twoja musi być ciągle u Boga, abyś nie zgrzeszyła ciekawością i pychą.

— Jeźlibyś jednak pozwoliła mi okazać ślepym i niemocnym znak pański, możeby zaraz wyzdrowieli, a jakąż byłaby stąd radość.

— Nie czyn tego!—rzekła panna Róża
— bo jeszcze dzień kary nie przeszedł, a do
jutra nie jest daleko.

— A cóż mam rzec, gdy pytać będą,
zład światło tak cudowne bije odemnie?

— Powiedz to jedno tylko, aby pobo-
żnie wzywali Pana Światłości, bo jeżeli skru-
szonem sercem przez noc modlić się będą,
jutro łaska Boża spłynie na nich w domu
Piastowym.

I mówiąc to, zaprowadziła panna Róża
Bronisławę do swojej izdebki, umyła ją sta-
rannie w mleku, którego naczepała w swej
kryształowej studziencie i wdziała na nią po-
tem śnieżyste pończoszki, bieluchne, sre-
brem przetykane trzewiczki i resztę bielizny
niepokalanej białości.

Potem znak Pański, cudowny krzyż
brylantowy, przymocowała do jej dziewiczej
piersi i włożyła na nią szatę tak śliczną, jak-
by ją w niebie utkali aniołowie święci, a
główkę przystroiła wieńcem z najpiękniej-
szych róż.

Bronisława nie posiadała się z radości,
a taka ją przytem opanowała błogość, jakby
nie znak pański, ale sam Pan Światłości był
przy niej.

Panna Róża na pożegnanie przykazała jeszcze Bronisławie; aby odwiedziwszy chaty nieszczęściem dotknięte nie szła do rodzicielskiego domku, ale wprzód odniosła z uszanowaniem znak pański i złożyła go napowrót do różanej skrzyni.

— Pójdziemy potem obie na postrzyżyny, — dodała, ściskając przyjaciółkę, a może jeszcze kogo weźmiemy z sobą, gdyż i ja spodziewam się jutro dostojnego gościa.

Bronisława opuściwszy różany domek, weszła już w ponury cień zbliżającej się nocy, ale światło, które przez śnieżyste jej szaty biło od znaku pańskiego, jasnym promieniem rozpraszało ciemności, wiodąc ją najprzód do rodzicielskiego domu, zkad miała w dalszą drogę wziąć brata Olecha.

Piast nie spał jeszcze, bo przy pomocy czeladzi stoły gotować musiał na jutrzejszą uroczystość.

Wybiegł więc naprzeciw córki, a widząc światłość, w której kąpały się jej śliczne szaty i cała jej postać, przeczuł w tem łaskę Pana i poleciwszy Olechowi wdziać odświętne szaty, wsadził córkę na łaskawego bardzo osiołka, który niejedną już podróż odbył i kazał Olechowi prowadzić Bronisławę, gdzie mu ona sama opowie.

— Idźcie w imię Boże, dzieci — wołał Piast za odjeżdżającymi, — i upominajcie Polan, aby się odwrócili od mocy nieczystej, a u Boga szukali daru miłości, aby serca wszystkich Polan jednym ogarnięte duchem trwale wzmocniły własne swe strzechy i wszystkie w okół ojczyste osady.

W tejże chwili wracał Niecnota od Belzebuba i prowadził długi zastęp djablików, którzy dźwigali ognie i zabójcze narzędzia rozmaitego gatunku, przy pomocy których w czasie jutrzejszych postrzyżyn pobić mieli na głowę lud zgromadzony.

W tej błogiej nadziei Niecnota wyśpiewywał tryumfalną piosnkę, a tak był podchocony djabełskim trunkiem, jakiego mu Belzebub nie szczędził, że ani rogów nie schował pomiędzy rude, kędzierzawe włosy, ani w opończę djabelskiego nie włożył ogona, który uderzając w takt piosnki o oba boki bryczki, przeraźliwym straszyl chręstem.

Orszak djablików śmiał się z tej nieuwagi, ale nie śmiał upominać swego pana, bo trzeba wiedzieć, że u djabłów gorsza niewola, niż gdziekolwiek na świecie i za najmniejsze przewinienie spotyka opieszałego lub zuchwałego kaźń okrutna w rozpalonej

smole, albo na żelaznym palu, rozżarzonym do czerwoności.

Ukołysany trunkiem i piosnką i ufny w swą potęgę, wjeżdżał już Niecnota pod osłoną nocy do swego czartowskiego ogrodu, już mu wiewiórka wskakiwała na ramię, a piesek za ogon chwycił, kiedy nagle z mroku nocy światłość się jakaś wynurzyła.

— Zobaczno Poczwaro — rzekł do wódcy swego orszak — co to takiego.

— Ktoś jedzie na osiołku — odparł Poczwaro — ale jakąś dziwną mają latarnię, bo strasznie w oczy razi.

— Już i my im w mojej hucie lepiej przypieczemy — odkrzyknął Niecnota — dalej, chłopcy, oświećcie co żywo ogród różnobarwnem światłem, a muzyka ukryta niech do środka wabi, a ty, Poczwaro, skieruj moją bryczkę w poprzek drogi, aby zatrzymała przejeżdżających.

Stało się, jak przykazał. Stu djablików rozpałiło szeregi pochodni, a smugi światła aż łuną o niebo biły. Drugich stu zagrało aryę rozkosznego tańca.

Nadjechał osiołek, ale ledwo do sztachet djabelskiego ogrodu doszedł, gdy Niecnota dziwnym jakimś rażony blaskiem, wypadł z bryczki, którą przestraszone konie u-

niosły w głąb ogrodu. Koń Poczwary padł martwy, przytłaczając srogim ciężarem nogę Niecnoty, a sam Poczwara wraz z mnóstwem djablików padł w rów, przysypany paląciami się sztachetami i gruzem pysznej bramy wjazdowej.

Równocześnie zgasły wszystkie światła w całym ogrodzie, a powiew zimnego wiatru porozrywał okna huty djabelskiej i pogasił całą moc wieczystego ognia, który tam tańcem piekielnym kołysał się około gorzkich łez ludzkich.

Osiólek zwolna przejechał, blask znikł w oddali, ale sporo upłynęło czasu, nim wreszcie Niecnota przyszedł nieco do siebie.

Niestety, z pod martwego konia nie mógł wydobyć zdruzgotanej nogi, ani też ruszyć głowy, zamotanej w kolczaste cierń, przygotowane na pułapkę dla biednych przechodniów.

— Poczwaro! — zawołał słabym głosem.

— Jestem, panie — odparł słabym głosem zawołany, — ale leżę pod gruzami i ruszyć się nie mogę.

— Hej, kmotry, światła! — odezwał się na to Niecnota do zastępu swych djablików, ale nikt się nie ruszył.

— Blask latarni, którą podróżni mieli na osiołku, poraził wszystkich — wyjąknął Poczwara — i my zginiemy, jeśli nie wezwiesz Belzebuba.

Nie było istotnie innej rady.

Z wysiłkiem świsnął Niecnota przeraźliwy sygnał, na który zahuczało i zagotowało się pod ziemią, jak w olbrzymim kotle, i tuż przy zawalonej bramie przepaść się otwarła, wypuszczając żar ogni piekielnych.

Chwilę chwiały się te ognie w powietrzu, jakby się rozglądały w zniszczeniu i w upadku pysznego Niecnoty.

Potem z każdego płomyka smukły i zbrojny djablik wyskoczył, trzymając w jednym ręku rozpaloną pochodnię, w drugim zatrute strzały.

Z ostatniego płomyka sam Belzebub wyskoczył, w złocisty przybrany pancerz i w hełm z pióropuszem, spiętym brylantową klamrą, od której padał snop światła na wybladłą twarz Niecnoty, leżącego wśród błota i kurzawy pod cielskiem padłego rumaka.

— Ratujże, Belzebubie — jęknął Niecnota — bo nie wytrzymam dłużej!

Ale niepotrzebnie jęczał, bo już straż przyboczna djabelskiego księcia wydobyła go z pod konia i posadziła w wygodnej alta-

nie, którą na prędcie ulepiono z błota i piasku, wyścielając drogiemi futrami, jakie diabliki w mig z piekła przynieśli.

Sam Belzebub opatrzył nogę Niecnoty, podczas gdy Poczwara, który drżał z bólu i strachu, jak listek osiki, opowiadał dokładnie co i jak się stało.

Belzebub wysłuchał i sposepniał bardzo, a gdy Poczwara wybiegł z altany, wypędzony jego spojrzeniem, rzekł do Niecnoty:

— Nogę ci zlepiłem, ale utykać będziesz wiecznie, bo się w tobie gniew objawił tego światła, którego nie podobna mi dotąd pokonać.

— Był-że-by-to promień betleemskiej gwiazdy?

— Nieinaczej, chociaż się to dziwnem wyda, bo w tych ziemiach nie masz dotąd chrześcijaństwa.

— Jakąż więc drogą przyszło tu to światło?

— Czyliż nie wiesz, że Chrystus i w piekle mnie doścignął i zgnębił sromotnie po swoim zmartwychwstaniu? Teraz do Polan swoje światło posłał i chociażbyśmy nie wiem jak ten lud gnębili, już go dla piekła nigdy nie zdobędziemy, nigdy! Czy mnie rozumiesz?

Niecnota blady był z przerażenia.

— Niestety, nikt z nas nie podoła Chrystusowi!

— Ale nie możemy ustawać w walce! Jeszcze tu nie ma krzyża i tysiące dusz możemy zagarnąć.

— I ja tak myślę.

— Pójdiesz więc dziś do Piasta, a ja ci dam orszak tak świetny i w takich lśniących zbrojach, że zagarniesz do worków wszystkich tych chamów.

Ogniem zemsty zapłonęły oczy Niecnoty.

— Ale pozwolisz, Belzebubie — rzekł z jadowitym uśmiechem, — abym ich potem sam smarzył na wolnym ogniu, bo za mój upadek, za mój ból i za mój wstyd muszą mi zapłacić.

— Babski mózg rozpalisz do czerwoności i będziesz lał z ołowiem w gardła tej hordy.

— Brawo, Belzebubie — odparł Niecnota — już co prawda, nikt lepiej od ciebie nie wymyśli tortur dla ludzkiego plemienia.

— Wypocznijże, mój druhu, abyś jutro jak należy, sieć założył, a ja spieszę, aby ci z piekła najtęższych na pomoc wysłać drabów.

— Zabierz-że z sobą Poczwarę i przypiecz go, a rany pieprzem posyp, aby był jutro roztropniejszy.

— Mam ja tam u siebie w gościnie kilku belfrów niemieckich — odparł Belzebub — co się pastwią w szkołach nad biedną działwą. Niechże się pobawią z Poczwarą.

— Nieoceniony jesteś, Belzebubie. Jestem pewny, że ci zacni mężowie dodadzą do pieprzu, trochę papryki i rozpalonej smoły.

Żnowu zaszumiało w powietrzu, z hukiem rozwarła się ziemia, a w dobywających się płomykach utonął bez śladu piekielny książę z Poczwarą i całą swoją świtą.

* * *

Nazajutrz od rana z bliska i daleka spieszili Polanie do Piasta. Wnet izba świetlana pełną była, a liczne zastępy przyjaciół zycznego gospodarza okalały stoły porozstawiane w ogrodzie.

Żona Piasta, zapobiegliwa Rzepicha, z serdeczną gościnnością witała gości, rozlewając miód i piwo, własnego wyrobu do czar kamiennych, i chleba, a mięsa hojnie kładąc na blaszane tace.

Młodszej dziatwie nie szczędziła mleka, a starcom mocnej zupy, wygotowanej z kości zabitych na postrzyżyny zwierząt.

Radzi więc byli wszyscy, a choć nieco było przyciasno, nikt na to uwagi nie zwracał, słuchając to pieśni, to rozmów poważnych, jakie starsi wiedli o doli kraju, o przyszłości Polan.

Otruci stryjowie króla Popiela zostawili synów, którzy teraz starania czynili o tron królewski.

Ze swej strony Niemcy chcieli zagarnąć poważnionych Polan, gdyż utrzymywali, że królowa Niemka swoim krewnym w Niemczech tron przekazała.

Zanosiło się więc na wojnę domową, bo każda partya miała zwolenników, a żołdacy niemieccy coraz śmielej zapuszczali się w głąb ziem polańskich, paląc wsie, zagarniając bydło, a nawet ludzi bezbronnych biorąc do niewoli.

Starsi Polanie wielce stroskani rozprawiali więc u Piasta nad srogą swą niedolą, a byli tacy, którzy radzili powołać na tron niemieckiego księcia.

— Przynajmniej palić i rabować przestaną, a pokój w kraju będzie.

— Nie pokój, ale cmentarzysko — odezwał się Piast — bo Niemiec nie naszego, ale swojego będzie pilnował dobra i w podłe

sługi i parobków nas zamieni, a oporniejszych śmiercią ukarze.

— Jakżeż mamy się ratować, wszakże rady nie damy Niemcom i domowym szkodnikom.

— Najpierw — rzekł Piast — tych ostatnich okiełznać trzeba, aby nie rozbijali gromady, a połączeni nie tylko Niemcom, ale samemu djabłu damy radę. Do roli się garniemy, ale oszczepy i ciężkie miecze także nam nie obce. Jak się za ręce weźmiemy, to na kapustę poszatkujeśmy niemieckie głowy. Czyż nie tak, Drogomile?

Zagadnięty, poważny już starzec mrugnął przytakując.

— Nie raz — ozwał się — byłem ja w wyprawach wojennych przeciwko Niemcom, aleśmy nie uciekali przed ich rapierami. Jakby tam do czego przyszło, to bym tam jeszcze spróbował.

Inni także opowiadać zaczęli, jako Polanie w bitwach dzielnie się sprawiali, a kiedy obecni szeregiem rycerskich wspomnień, rozgrzali swe serca, tak do nich przemówił Drogomił:

— Wszyscy się z tem zgadzacie, jako ojcowie wasi dobrze i roztropnie kraju bronili, nie dopuszczając wroga do naszych sie-

dzib. Toć chyba i my za tym pójdziemy przykładem i dopóty wszystkie spory i za-targi na bok odłożymy, póki jeden Niemiec będzie się u nas rozwielał. Kto inaczej czuje i inaczej myśli, ten niegodzien, abyśmy go bratem nazywali. Niechaj Bóg go przeklnie i odtrąci od nas.

Gromkie okrzyki i potakiwania płynęły z wszystkich stron.

— Za pozwoleniem, Drogomile — syknął naraz Niecnota, który niespodziewanie zjawił się w ogrodzeniu piastowem z licz-nym zastępem jakichś cudacko przystrojo-nych rycerzy — dobrze wam prawić o woj-nie przy gościnnym stole piastowym, przy kamionce starego miodu i przy przednim placku, dobrze omaszczonym z łaski przeza-cnej Rzepichy, ale na piekło klnę się, że z Niemcami będzie wam teraz ciężko, bo oto ci dzielni rycerze, których na obronę waszą zebrałem, przynoszą wieści o ogromnem wojsku szwabskiem, spieszącem przeciw Kruszwicy.

Sposępniał Drogomił, ale mu Piast z pomocą pospieszył.

— Witam ja szczerze waszmości, panie Niecnoto, i twoich rycerzy, ale mi jakoś dzi-

wno, z kąd ich zebrałeś od wczoraj i jak ubroileś tak spiesźnie.

— Wszyscy znajomi moi od dawna i rycerskiego stanu — odparł jaskając się Niecnota.

— Tem milej ich witam, a ty, Rzepicho, podajże czem chata bogata, bo kto z drogi, podwójnie godzien posiłku.

Rzepicha dygnęła nowym tak licznym gościom, zakłopotana, jak ich wszystkich usadzić i czem nakarmić i napoić, bo się już miało dobrze ku wieczorowi, a tysiące gości przez dzień cały zjedli i wypili sute zastawy i wszystko co w piwnicach przezorna zgótowała gościnność.

Myśląc nad tem, odeszła Rzepicha ku spiżarni, a tymczasem Piast mówił do Niecnoty:

— Jeśliś na postrzyżyny mego syna tyle zebrał rycerzy, toć dziesięć razy tyle zbierzesz do wojny z Niemcami...

— Zbiorę, albo i nie zbiorę — mruknął tak zagadnięty gość — bo mi właśnie mówią rycerze, że na taką wyprawę ciężko się wybierać.

— I czemuż to? — pytał Drogomił.

— Bo to nie będzie wojna, ale rzeź prawdziwa, a ani jedna dusza żywa nie ujdzie.

— Cóż znowu, Niecnoto? wszakże to w srogie walki biegłem, ale dziękować Bogu i z życiem uszedłem i na pobojowisku niejednego wroga trupem położyłem.

Niecnota, który na wspomnienie Boga skrzył się jakby przez jadowitą ukąszoney żmiję, rzekł na to:

— Inne teraz czasy, Drogomile, a Polanie mniej chętnie garną się do rycerskiego rzemiosła.

— Ale dla chwały i przyszłości kraju — odezwał się Piast — pójdą w bój wszyscy i ci co w wojsku służywali i ci co przy lemie-szu stoją, a nawet baby co silniejsze, aby dobrze smoły Niemcom zalać za skórę.

— A cóżbyście powiedzieli — zuchwale i szorstko syknął Niecnota — gdyby tak Niemcy nie czekając na waszą smołę, dziś jeszcze, co mówię, zaraz w tej chwili potańczyli i z wami, Piaście, i z waszemi babami?

— Cóż to? pogróżka?

— Bierzcie, jak się wam podoba, ale o Niemcach grzeczniej by mówić przystało, gdy wam przyprowadziłem moich niemiec-

kich stronników, tak liczny hufiec w gości-
nę.

— Zbytek łaski, Niecnoto, ale nie zapraszałem Niemców i co prawda nie zapraszałem waszmości.

Na to Niecnota różjuszony dobył miecza i rzucił się na Piasta, a jego rycerze na zebranych Polan.

Zachwiały się stoły, z brzękiem spadły kubki kamienne, blaszanki z piwem i tace z pieczywem, a krzyk kobiet i płacz dzieci rozdarł powietrze.

Ale w tejże chwili padł na wznak Niecnota i wszyscy jego rycerze, a gdy Piast i zdumieni goście jego spojrzeli w około, pytając siebie samych, kto napastników tak szybko poraził, nikogo innego nie dostrzegli jeno córkę Piasta, Bronisławę, trzymającą przy pomocy Olecha w obu rękach skrzynię różaną, od której bił blask promienny, orzeźwiający serca zebranych Polan.

— Od panny Róży — rzekła Bronisława — na dzisiejszą uroczystość, z błogosławieństwem dla naszego ludu.

Zaraz stoły napowrót ustawiono, białym obrusem je pokryto i skrzynię na samym środku postawiono.

A gdy ślepi się w nią wpatrzyli, zaraz wzrok odzyskali, a przygniecení nieszczęściem, co u wrót pokornie stali, uczuli błogą pociechę i chwalili zaraz z Piastem Boga, którego jeszcze nie znali.

A gdy po chwili uspokoił się wszyscy i oglądali się za Niecnotą i jego rycerzami, żadnego już śladu po nich nie ujrzeli.

Znikli, jako przyszli, a lud cały widział to i moc w tem djabelską odgadywał.

Rzepicha znowu stoły zastawiała i frasowała się bardzo, coby tu podać na wieczere, gdy naraz kilku podróżnych stanęło przed Piastem.

— Nie zaproszeni — mówili — przychodzimy z drogi dalekiej, a ty, zacny gospodarzu, nie odmówisz biednym pielgrzymom przytułku i posiłku, bo oto byliśmy u księżąt i u rodziny Popielowej, a odpędziła nas i psami nas wyścigać przykazała.

Wzruszyły Piasta te słowa i własnego gościnnie ustąpił im miejsca, przykazawszy Bronisławie i Olechowi, aby podali podróżnym, co najlepszego.

Zmartwiła się Rzepicha, bo wiedziała, że w spiżarni pustki, ale raz jeszcze poszła tam z Bronisławą, aby z górnych pułek zebrać choćby skromne ostatki.

Któż opowie jej zdziwienie, gdy otworzywszy drzwi, zobaczyła na hakach tłuste polcie, a na półmiskach gęsi wybornie przyprawione, ryby na zimno i gorąco, a w kadziach miody i piwa na setki osób.

Podziękowała więc najpierw Bogu, a potem z Bronisławą, Olechem i domownikami roznieść kazała dary niebieskie i wszyscy sławili zapobiegliwość gospodyni, która na wieczrę najlepsze zachowała przysmaki.

A kiedy znowu kamionki napełniono miodem, rzekł Drogomił:

— Bracia, Bóg, którego jeszcze nie znamy, a którego imię niechaj będzie po wieki błogosławione, łaskę nam dziś swą objawił i w domu Piastowym złączył nasze serca wdzięczną pobożnością i wiarą w rodzime siły narodu. Niechże Piast pozostanie i nadal wodzem naszym. Niech złączy rozproszone siły Polan i poprowadzi do świętego boju.

Z zapalem objawili wszyscy serdeczną na to zgodę:

— Bracia — ciągnął dalej Dobromił — w nas tylko samych odnajdziemy tę siłę nie-
spożytą, która da nam zwycięstwo w walce i chwałę w pokojowej dalszej pracy nad rozwojem i potęgą naszego kraju. Jako więc

krewna nasza ziemia naszej ma bronić, tak niechże w niej dziś i po wieki rządzi. Bracia, nasz zacny Piast niechaj nam króluje.

Okrzyk radości rozległ się z piersi obecnych, a w tejże chwili światło płynące od skrzyni różanej jasnymi promieniami oblało głowę Piasta.

— Króluj nam, Piaście! — zagrzmiało znowu z piersi zgromadzonych Polan.

— Dzięki wam, bracia — odezwał się wzruszony Piast — że tyle łaski objawiacie waszem zaufaniem, ale na nic wasza ufność i na nic moje wszystkie siły i moje najgorętsze chęci, jeżeli nawet najmniejszy z pośród was nie zechce być pierwszym w miłości mowy ojczystej i rodzinnych zwyczajów, w przywiązaniu do ziemi ojczystej i w jej obronie. Czy mi to ślubujecie na tego Boga, który cudami swej łaski okazał nam dziś moc i miłosierdzie swoje?

— Ślubujemy, Piaście! — zawołali wszyscy bez wyjątku i za przykładem Piasta ugięli kolana, wznosząc oczy ku gwiazdom złocistym, które już zeszły na niebios błękicie.

A kiedy tak wszyscy przez chwilę modlili się w zachwycie, owi pielgrzymi, których tak gościnnie przyjął Piast, zmienili się

nagle w skrzydlatych Aniołów i złocistą koronę włożyli na głowę Piasta.

— Króluj nam, Ojcze! — wołali Polanie.

— Bracia — rzekł Piast — jesteście wszyscy świadkami, że ta korona z rąk Bożych. Powiedzciez waszym dzieciom i przekazcie dalszym pokoleniom, że “Bóg i Ojczyzna” naszym dotąd jedynem i najświętszem hasłem. Polanie, pozostaniecie mu wiernymi, wśród najcięższych ciosów i doświadczeń i ślepymi bądźcie na wszelki przepych i chwałę obcą i głuchymi na zgubny głos osobistej zawiści, a wielkim, potężnym będziecie narodem. Niechże to wam dadzą nieba sprawiedliwe!

A gdy tak mówił, Aniołowie unieśli skrzynię różaną do stropów niebieskich, a gdy już utonęli w błękicie, przecudowna gwiazda zajaśniała w tem miejscu, rzucając swe promienie na Piasta i na zebranych Polan.

I do późnej nocy zbiegał się lud ze wszystkich stron i donośnem echem rozbrzmiewało hasło Piastowe: “Bóg i Ojczyzna!”

Nazajutrz Bronisława pobiegła do panny Róży, ale nie znalazła już różanego dom-

ku, ani swej przyjaciółki, a gdy smutna wróciła do Piastowej strzechy, w złocistych promieniach słońca, które jeszcze strugą oświeślały skromne mieszkanie, ujrzała nagle cudowną główkę dziewicy-Anioła, która pochyliwszy się do jej piersi, rzekła słodkim głosem:

— Nie płacz za mną, bo moje miejsce odtąd z woli Bożej przy ojcu twoim, a królu tej ziemi, aby go strzedz przed mocą czartowską i grzechu upadkiem.

— Któż ty więc jesteś? — pytała nieśmiało Bronisława.

— Anioł stróż tej ziemi...

I mówiąc to, raz jeszcze uścisnęła Bronisławę i rozplynęła się w jasnych promieniach złocistego słońca.

— *



0005237510

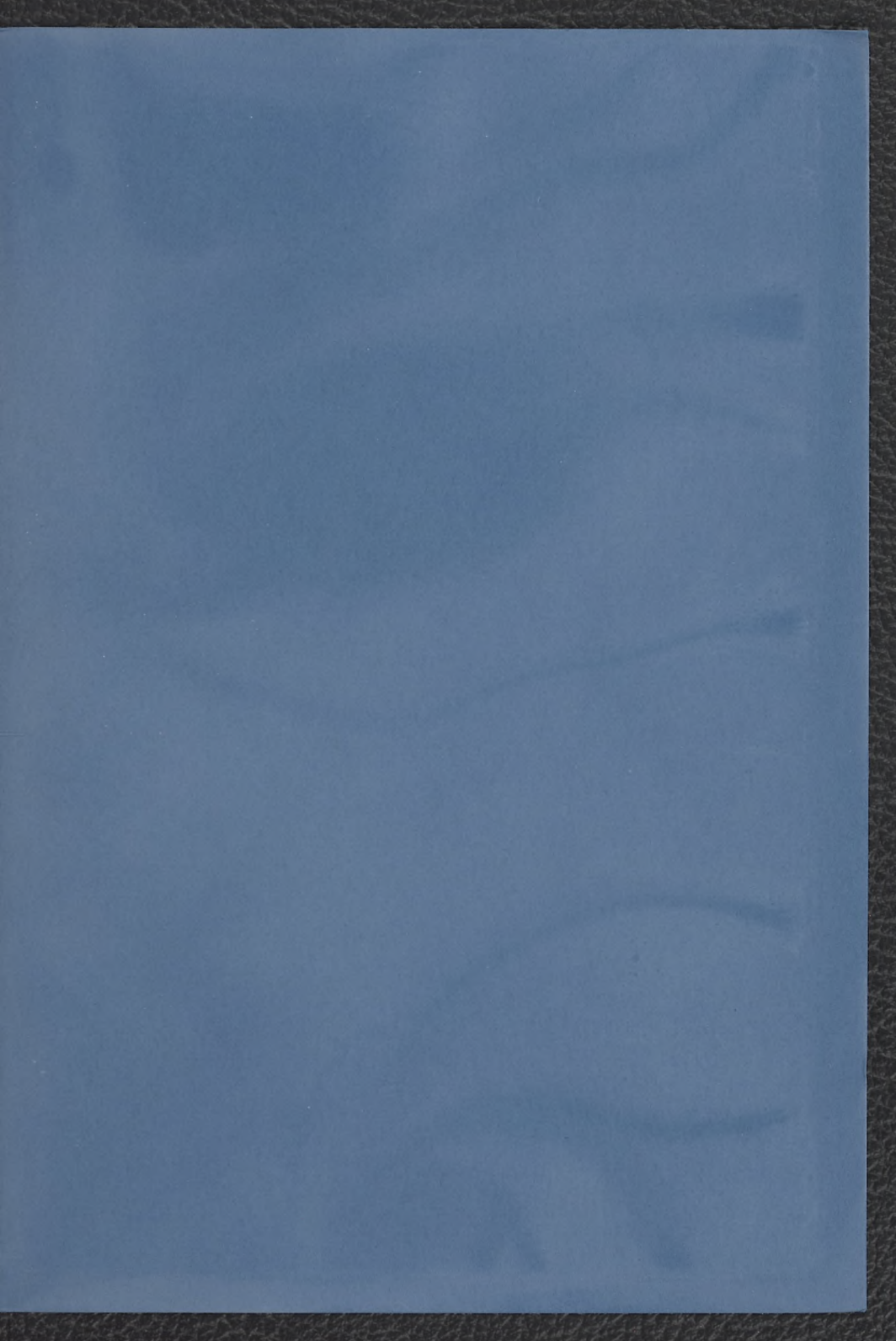
1105 10 77

Odkwaszone

..- -07- 2011

.....

Z.M. Legutko
N-York 16.12.91
-80.000,-





1474347

